

Gaszenie strażaków

Niecałe dwa tygodnie przed ogłoszeniem stanu wojennego władza komunistyczna postanowiła zademonstrować społeczeństwu swoją siłę i wysondować reakcję obywateli na jej jawne nadużycie. Ofiarą tej gry padli młodzi adepci pożarnictwa.

Sceną dramatu tej próby generalnej była Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza, mieszcząca się u zbiegu ulic Potockiej i Juliusza Słowackiego na warszawskim Żoliborzu. Mundurowy charakter szkoły nie sprzyjał jakimkolwiek formom sprzeciwu, dość powszechnego w społeczeństwie w ciągu szesnastu miesięcy karnawału Solidarności. Nie znaczy to jednak, że studenci WOSP byli głusi na to, co dzieje się w kraju.

Stanisław Kryda, były podchorąży I kompanii WOSP, członek Komitetu Strajkowego: „Próbowaliśmy na uczelni założyć [Niezależne] Z[rzeszenie] S[tudentów]. [...] Ludzie, którzy chcieli to zalegalizować, dostali od komendanta propozycję, że albo założą sobie NZS na jakieś innej uczelni, albo dadzą sobie spokój tutaj”.

Roman Malinowski, były podchorąży IV kompanii WOSP, członek Komitetu Strajkowego: „Mieliśmy wrażenie, że nasze mury zamykają się na wiatr historii, że stajemy się skansenem. My, jako podchorążowie, przyszli strażacy, chcieliśmy być z ludźmi”.

Główną przyczyną zorganizowania strajku okupacyjnego był projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, który powstał podczas prac społecznej komisji pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Resicha, wówczas dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Projekt nie uwzględniał WOSP. Ta szkoła miała podlegać ustawie o szkolnictwie wojskowym, którą również planowano zmodyfikować. Proponowane zmiany przedstawiono półoficjalnie podczas nocnego spotkania członków PZPR w WOSP z 14 na 15 listopada 1981 roku.

Informację o planowanych modyfikacjach najpierw przekazano wykładowcom. Jedną z pierwszych osób, które zaniepokoiły się przymiarkami do zmian, była Alina Dobrowolska, wykładowca i członkini NSZZ „Solidarność” WOSP. To głównie dzięki niej studenci dowiedzieli się o sytuacji.

Alina Dobrowolska: „19 listopada było spotkanie przedstawicieli Komisji Zakładowej Solidarności ze studentami. Zapoznałam podchorążych z obydwojoma projektami ustaw [...]. Na koniec spotkania przewodniczący Rady Uczelnianej Socjalistyczne-

go Związku Studentów Polskich zarządził spotkanie na dzień następny. Oni byli bardzo przejęci. Zrozumieli, co może im grozić”.

Marek Surała, były wykładowca WOSP, członek Komitetu Strajkowego: „Podległość pod ustawę o szkolnictwie wojskowym oznaczała dla nich poddanie się reżimowi dużo większemu [...], w szkole miał być areszt i inne obostrzenia. [...] Ministerstwo mogłoby użyć słuchaczy [...] jako siły porządkowej skierowanej np. przeciwko demonstrantom. Raz już taki przypadek był w historii WOSP, w '68 roku. Wtedy podchorążowie będący w O[łchotniczej] R[ezervie] M[ilicji] O[bywatelskiej] pod wodzą komendanta WOSP tłumili zamieszki na Politechnice Warszawskiej”.

Na pierwszym wiecu, o którym wspomina Dobrowolska, studenci WOSP uchwalili rezolucję, w której opowiedzieli się za dalszym podleganiem uczelni pod ustawę o szkolnictwie wyższym. Władze szkoły chciały zdusić w zarodku opór podchorążych. Jeszcze tego samego dnia odbyła się dla nich odprawa, podczas której zastraszano studentów bardzo poważnymi konsekwencjami w razie jakichkolwiek prób buntu. Bezskutecznie.

Ryszard Stępkowski, były podchorąży IV kompanii WOSP, członek Socjalistycznego Związku Studentów Polskich WOSP, przewodniczący Komitetu Strajkowego: „Odbyło się zebranie ze studentami na auli. [...] Tłumaczono ▶

nam, że te zmiany są jak najbardziej korzystne. Byliśmy innego zdania. [...] Chcieliśmy jednak to do końca wyjaśnić i kilku studentów oraz parę osób z Komisji Zakładowej [...] zwołało wiec studencki. Chcieliśmy wszystkim studentom dać możliwość zapoznania się z tą sprawą. Zaprosiliśmy przedstawicieli związków zawodowych pożarnictwa z Warszawy, przedstawicieli Solidarności z Regionu Mazowsze. Wiec został wyznaczony [...] na godzinę 20. Ja po zajęciach zostałem na uczelni, aby przygotować to spotkanie. Kiedy studenci przyjechali na uczelnię z akademika na Jelonekach, bramy były zamknięte. Władze WOSP podjęły decyzję, aby ich po prostu nie wpuścić. [...] To z zewnątrz wyglądało dość dziwnie. 150 osób stojących późno wieczorem przed wejściem do uczelni. Mieszkańcy z ul. Słowackiego zaczęli dzwonić na milicję. W końcu, dzięki naciskom przedstawicieli Solidarności Regionu Mazowsze oraz przedstawicieli Solidarności strażaków, brama została otwarta”.

Gdy podchorążowie zbierali się na umówione zebranie, padły strzały ostrzegawcze z broni palnej. Z dużym prawdopodobieństwem – biorąc pod uwagę zachowane relacje świadków – należy stwierdzić, że sprawcą całego zdarzenia był płk Józef Groba, wówczas zastępca komendanta.

Ryszard Stępkowski: „W czasie wiecu ponownie zamknięto bramy i odbywała się regularna nagonka na studentów. Nie wiem, czy wylapano wszystkich, którzy byli na korytarzu. Tych, których złapano, odprowadzono do pomieszczeń, gdzie urzędowali komendanci. Oni na pewno wtedy byli, bo sytuacja była naprawdę napięta. Z kolegami postanowiliśmy przejść do innej sali. Wtedy właśnie padły słowa »Stać, bo strzelam!«”.

Wiadomość o tym zdarzeniu wywarła na podchorążych jak najgorsze wrażenie i spowodowała zaostrenie nastrojów.

Ryszard Stępkowski: „W ten sposób w nocy 24 listopada zapadła decyzja o proklamowaniu

strajku okupacyjnego. [...] Powstał Komitet Strajkowy. Mnie wybrano na przewodniczącego [z ramienia SZSP] i jednocześnie z ramienia NZS (który został u nas zarejestrowany dosłownie tuż przed strajkiem) na drugiego przewodniczącego wybrano nieżyjącego już dzisiaj Zbyszka Szablewskiego. Natychmiast zostały sformułowane postulaty strajkujących podchorążych. Żądano m.in. wprowadzenia poprawki do projektu ustawy; wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób stosujących przemoc fizyczną na studentach oraz osób, które o tym zadecydowały; przybycia do uczelni kompetentnej komisji reprezentującej stronę rządową. Następnego dnia WOSP została otoczona przez oddziały milicji i ZOMO. Wiadomość o strajku w WOSP rozeszła się po Warszawie lotem błyskawicy”.

Marek Surała: „Na zewnątrz co chwila gęstniał i tłum i kordon milicyjny. W odpowiedzi tramwajarze zatrzymali tramwaje wzdłuż szkoły. Wokół było pełno ludzi. Widać było, że społeczeństwo popiera ten strajk”.

Po wiecu przedstawiciele KZ Solidarności WOSP wraz z kilkoma podchorążymi udali się na spotkanie

z przedstawicielami Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Jak wspomina Aliana Dobrowolska, zgodę na podjęcie akcji strajkowej wydał Zbigniew Romaszewski, szef Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, członek prezydium zarządu Regionu Mazowsze. Do wsparcia strajkujących wydelegowano Seweryna Jaworskiego.

Seweryn Jaworski, wiceprzewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”: „W regionie postanowiliśmy, że ja będę cały czas na terenie WOSP, a pomoc z zewnątrz będzie organizować Zbigniew Bujak. [...] Z moim zdaniem się tam bardzo liczone, ale ja oczywiście nie kierowałem strajkiem. Muszę tu podkreślić, że organizacja strajku była na najwyższym poziomie”.

Przeglądając bogatą dokumentację wytworzoną przez Uczelniany Komitet Strajkowy WOSP, można się absolutnie zgodzić ze słowami Seweryna Jaworskiego.

Ryszard Stępkowski: „Wydawaliśmy pisma, zarządzenia. Były ciągłe spotkania i narady. [...] Magazyn broni, który był na terenie szkoły, został opłombowany. [...] Postawiliśmy tam całodobową wartę złożoną z dwóch podchorążych. Chodziło nam o to, aby uniknąć prowokacji. Nie wiedzieliśmy, czy wśród studentów nie ma tajnych współpracowników, a w takiej szkole jak nasza prawdopodobieństwo było bardzo duże. Druga ważna



Fot. AIPN

Fot. AIPN

sprawa: wszyscy komendanci mieli asystę. W pokojach, gdzie pracowali, przebywał cały czas jeden lub dwóch podchorążych. Absolutnie nie mieliśmy do nich [komendantów – przyp. red.] zaufania”.

Krystyna Kolasińska, była pracowniczka, założycielka NSZZ „Solidarność” w WOSP, członkini Komitetu Strajkowego: „Ci młodzi ludzie byli bardzo odpowiedzialni. [...] Były grupy odpowiedzialne za propagandę, za nagłośnienie [radiowęzeł – przyp. red.], pilnowanie porządku. Działała także drukarnia. [...] Ja byłam dumna, jak patrzyłam, jak oni funkcjonują”.

Aleksander Zblewski, były podchorąży III kompanii WOSP: „Prowadziłem radiowęzeł podczas strajku. Dwa duże głośniki były wystawione przez okno. To był sprzęt dobrej klasy i jakiegokolwiek próby zagłuszenia, np. przez samochody milicyjne, nie miały większego sensu. [...] Było nas słychać jeszcze za Halą Marymoncką [ponad 100 m od szkoły – przyp. red.]. Oglądałem nawet wtedy Dziennik Telewizyjny i raz [prezenterka] pani [Irena] Falska mówi, że z okien szkoły prowadzona jest antysocjalistyczna propaganda. Byłem naprawdę bardzo dowartościowany”.

Seweryn Jaworski pojawił się przed budynkiem uczelni razem z **ks. Jerzym Popiełuszką**, którego o strajku prawdopodobnie poinformowali sami podchorążowie.

Seweryn Jaworski: „Władze WOSP nie chciały go [ks. Jerzego – przyp. red.] wpuścić. Ksiądz Jerzy poszedł więc z drugiej strony i został wciągnięty przez okno przez podchorążych. Tego samego dnia wieczorem odprawił mszę św.”.

Leszek Prusakow, były podchorąży II kompanii WOSP, jeden z założycieli tamtejszego NZS: „Ten strajk był po to, żebym ja się spotkał z ks. Jerzym. Ja tak dzisiaj oceniam swoje życie. Taki pierwszy obraz jego pobytu w WOSP w czasie strajku to jest kolejka do spowiedzi. Dla mnie to był szok. Spowiadał na końcu auli, a do niego czekało na spowiedź około stu młodych ludzi w mundurach. W tamtych czasach to było coś niesamowitego”.

W pewnym momencie kordon milicyjny zgęstniał na tyle mocno, że niemoż-

liwe stało się dostarczanie żywności do szkoły.

Stanisław Kryda: „Żywność dostawaliśmy w bardzo fajny sposób, ponieważ na początku to uczniowie z [sąsiedniego liceum im.] Lelewela oddawali nam swoje kanapki. Zorganizowana została również zbiórka żywności wśród warszawiaków. To wszystko było transportowane przez płot. Zaopatrzenie było naprawdę bardzo dobre i zawsze dla wszystkich starczało, a to było przecież 400 osób”.

Strajk był trudnym momentem dla rodzin wielu uczestników protestu.

Aleksander Zblewski: „Rodzice sporej części studentów byli pracownikami Państwowej Straży Pożarnej. [...] Myślę, że ok. 10 proc. ludzi zrezygnowało ze strajku w związku z tym, że ich rodzice dostawali propozycje nie do odrzucenia, że albo wyciągnie syna ze strajku, albo zwolnią z pracy, odbiorą mieszkanie służbowe itp. Były sceny, że rodzice klękali przed dziećmi pod płotem okalającym szkołę”.

Roman Malinowski: „Przyjechał mój ojciec. Zawolali mnie do ogrodzenia. Ojciec zapytał, czy jestem zdrowy, czy wszystko w porządku, a potem powiedział tylko jedno: »Trzymajcie się«”.

Jedną z bardziej perfidnych metod rozbijania protestu było wysyłanie

strajkującym telegramów z fałszywymi wiadomościami o chorobie lub nawet śmierci kogoś z bliskiej rodziny – tylko po to, żeby studenci opuścili teren uczelni. Mimo tego zdecydowana większość strajkujących pozostała w WOSP do końca.

27 listopada do szkoły przybyła komisja składająca się z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Komendy Głównej Straży Pożarnej. Strajkujący chcieli, by w rozmowach uczestniczyli eksperci z Regionu Mazowsze, m.in. prof. Andrzej Stelmachowski oraz Ewa (wtedy Marek) Hołuszko.

Roman Malinowski: „Mieliśmy dwa zespoły negocjacyjne. Wiedzieliśmy, że będą starali się nas zamęczyć i zagadać. Dlatego wymienialiśmy się w czasie rozmów. One szły bardzo trudno, bo dotyczyły spraw, które znaliśmy stosunkowo słabo. Pomagali nam specjalnie wyznaczeni eksperci, których do stołu negocjacyjnego nie dopuszczono. Z tego powodu często robiliśmy przerwy, wychodziliśmy na konsultacje. Pamiętam, że bardzo aktywny wówczas był prof. Stelmachowski. Bardzo nas na duchu podtrzymywał Seweryn Jaworski”.

Ryszard Stępkowski: „Rozmowy były transmitowane przez nasz radiowęzeł. Nie chcieliśmy niczego ukrywać. W pewnym momencie członkowie komisji resortowej opuścili budynek WOSP, by po jakimś czasie wrócić na kolejną turę rozmów. Wtedy rozmowa ➤



Fot. AIPN

trwała już bardzo krótko. Przewodniczący komisji resortowej poinformował nas, że minister spraw wewnętrznych podjął decyzję o zniesieniu WOSP i że dalsze rozmowy po prostu nie mają sensu. To było uderzenie jak młotem w głowę. Zrozumieliśmy, że skoro likwidują szkołę, my będziemy tam przebywać nielegalnie”.

Decyzja ministra nabrała mocy prawnej 30 listopada. Przez dwa kolejne dni kordon milicji i ZOMO pod szkołą powiększał się coraz bardziej. Rankiem 2 grudnia 1981 roku uzbrojone oddziały ZOMO, wspierane przez 5 tys. milicjantów i atakującą z powietrza jednostkę antyterrorystyczną z lotniska na Okęciu, dowodzoną przez późniejszego posła SLD Jerzego Dzieluskiego, przeprowadziły pacyfikację szkoły.

Stanisław Kryda: „Zakładaliśmy już dużo wcześniej, że strajk nie jest po to, aby doprowadzić do przelewu krwi. Na dodatek kiedy zobaczyliśmy, jakie siły zostały zgromadzone, żeby spacyfikować szkołę, nie było mowy o jakimkolwiek oporze. Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jak w momencie ataku wszyscy zgromadzimy się na auli”.

Atakujący otwarte drzwi taranowali kopnięciami, dewastowali wyposażenie laboratoriów, tłukli szyby. Przemoc nie została skierowana wobec strajkujących chyba tylko dlatego, że zebrani w auli powitali pacyfikatorów wymownym milczeniem i opanowaniem.

Ryszard Stępkowski: „Okazało się, że był to desant z helikoptera na dach auli. [Komandos] Byli wyposażeni w długą broń maszynową, nosili kominarki. Na niektórych hełmach były wymalowane trupie czaszki. [...] Dowódca oznajmił nam, że jego oddział jest wyposażony w ostrą amunicję i żeby wykonywać ich polecenia. [...] Wszystkich zapakowano w autokary. Wyjeżdżając, wszyscy śpiewaliśmy hymn. Ludzie na ulicach też śpiewali”.

Mimo tak wielkiej akcji, absolutnie nieproporcjonalnej do zagrożenia, prawie nikomu nic się nie stało. Jedyną ofiarą zomowców to Krystyna Kolasińska. Należała do najaktywniejszych strajkujących i za to była nienawidzona przez władze WOSP.

Krystyna Kolasińska: „Na stole w pokoju komitetu strajkowego została cała dokumentacja.

Nie chciałam, żeby to się dostało w ręce milicji. Wróciłam się po to, w momencie kiedy już zaczęła się pacyfikacja. Schowałam się za jakimiś drzwiami. Szukali mnie wszędzie. Zobaczyłam grupę podchorążych, którzy zbierali się do wyjścia do autokarów. Dali mi jakieś rzeczy do przebrania, abym mogła wyjść z nimi. Wsiadłam do autokaru i wtedy rozpoznał mnie prof. [Jerzy] Wrotek [zastępca komendanta szkoły]. Wyciągnęli mnie, rzucili w błoto, złapali za głowę i robili zdjęcia. Ja już tam mdlałam. Pamiętam, jak później, w gabinecie Wrotka, płk Groba straszył mnie, że teraz to już mnie może nawet zabić”.

Kolasińska straciła przytomność i jeszcze tego samego dnia trafiła do szpitala.

Specjalnie podstawione autokary przewiozły studentów na warszawskie dworce PKP, by wrócili do domów. Około dwustu z nich udało się na Politechnikę Warszawską, gdzie z tamtejszymi studentami kontynuowali strajk aż do 13 grudnia 1981 roku.

Decyzje w sprawie dalszych losów uczelni i samych podchorążych zawazyły na dalszym życiu wielu z nich. Ci, którzy dostali wilczy bilet na WOSP, mogli szukać nowej uczelni, ale było to niezwykle trudne.

Stanisław Kryda: „Studenci z pierwszego roku nie mieli w indeksie nic. [...] Kiedy się jechało do któregoś z dziekanów na jakąś uczelnię i się rozmawiało o przyjęciu, padało [...] »Proszę pokazać indeks«. Jak się pokazywało czysty indeks, to oczywiście nikt nie chciał rozmawiać. Często [...] ludzie z trzeciego roku przechodzili na inne uczelnie techniczne, ale na pierwszy rok. [...] Zwiedziłem około siedmiu uczelni. [...] Na rozmowie wszystko szło gładko do momentu pytania »A z jakiej pan uczelni?«. Gdy padło [...] »WOSP«, kończyły się rozmowy: »Niestety nie możemy pana przyjąć, bo mamy odgórne polecenie«”.

Członkowie Komitetu Strajkowego zostali skreśleni z listy studentów i nie mogli zdawać do nowej uczelni – Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Musieli układać życie od nowa, podobnie jak dyscyplinarnie zwolnieni pracownicy cywilni biorący udział w strajku. Reszta podchorążych mogła wrócić do studia, ale po podpisaniu

tw. deklaracji lojalności, w której zgadzali się na paramilitarny charakter szkoły i akceptację wszelkich, nieznanych jeszcze, regulaminów. Podpisy pod tym dokumentem są do dziś kością niezgody w środowisku byłych studentów WOSP. Ci, którzy w geście solidarności z członkami Komitetu Strajkowego nie złożyli podpisu, mają żal do tych, którzy kontynuowali studia na nowej uczelni i doczekali się wysokich stanowisk w polskim pożarnictwie.

Eugeniusz Wójcik, były podchorąży II kompanii WOSP: „Po pierwsze, walczyliśmy o szkołę cywilną, a nie paramilitarną. Po drugie, tok nauki ani przepisy prawne w nowej uczelni nie były jeszcze określone. [...] Nie wyobrażałem sobie podpisania deklaracji o takiej treści”.

Artur Strzelecki, były podchorąży II kompanii WOSP: „Ci, którzy wrócili, zapominają dzisiaj, że podpisali kiedyś taką małą karteczkę. Mogą być dzisiaj dobrymi dowódcami, ale przez wiele lat zapominali o tym, co było w 1981 roku, i że prawie dwustu ludziom skończyła się kariera w pożarnictwie”.

Pierwsze uroczyste obchody rocznicy pacyfikacji w WOSP odbyły się w 2006 roku, 25 lat po tym wydarzeniu. W grudniu 2011 roku obchody były huczniejsze, co dało nadzieję na to, że bohaterom tamtych dni zostanie przywrócone dobre imię. Kilkoro z nich, m.in. Krystyna Kolasińska, Ryszard Stępkowski i Aleksander Zblewski, zostało uhonorowanych państwowymi odznaczeniami. Jednak do dziś okres studiów w WOSP wszystkim podchorążym, którzy nie wrócili na uczelnię, nie został uznany i nie będzie wliczany w rozliczeniu emerytalnym. 📌

oprac. Konrad Starczewski

Wypowiedzi uczestników strajku pochodzą z Archiwum Historii Mówionej BEP IPN.

Sygnatury nagrań: (w kolejności pojawiania się bohaterów w tekście): N-0496, N-0456, N-0458, N-0483, N-0509, N-0488, N-0485, N-0494, N-0495, N-0490, N-0459

Data nagrań: sierpień–październik 2011 roku

Autorzy: Michał Kurkiewicz, Leszek Rysak, Konrad Starczewski

